Rok IXty. Nr. 34.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piętnasta po Zielonych świątkach*, dnia 24. Sierpnia 1845.

Religia.

Historya nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Za nim jeszcze piérwsi Katechumeni chrzest przyjęli, umarła jedna z najbliższych krewnych króla. Jeden z jéj synów należał do najgorliwszych nowonawróconych, a na imię było mu Matuaiti. Prześladowała go okrutnie zaślepiona matka, ponieważ obstawał mocno przy swojém żądaniu, przyjęcia chrztu świętego. Jeśli się między nowonawróconymi zdarzył wypadek śmierci, weseliła się ona jakby ze zwycięstwa, i mówiła, że bogowie krajowi na tym człowieku zemsty dopełnili. Wtém zachorowała i ona na panującą epidemią i stała się jéj ofiarą. Jednakoż była tak szczęśliwą, iż błąd swój uznała i na kilka godzin przed śmiercią chrzest święty przyjęła. Zaraz dnia następnego zachorował także jéj mąż i wszystkie jéj dzieci, które jeszcze bałwanom sprzyjały. Teraz zdjął króla wielki strach i przybrał łagodniejszą postawę. Biskup przybył ze wszystkimi kapłanami swoimi, i urządził pogrzéb tak uroczyście, jak tylko można było. W kościele stał przy nim jego stryj Matura. Po przeczytaniu Ewangelii, przemówił ksiądz Caro stósownie do okoliczności, i miał pociechę, iż obadwa przeciwnicy po téj przestrodze uściskali się na znak pojednania. Wnet zażądała także królowa chrztu po ciężkiéj chorobie. W tym czasie król, który się coraz bardziéj do królestwa bożego zbliżał, podarował ojcom wielką świątynię. Z niéj wyrzucono 18 bałwanów, które później spalono. Zamienili oni tę świątynię na szpital, i powierzono go pieczy księdza Cypryana Liansu, który w Paryżu uczył się sztuki lekarskiéj, i tamże ją praktykował, a tym sposobem nie tylko dzikim, ale i religii przez to wielką przysługę czynił. Codzień musieli kapłani przysposabiać po kilkaset nowonawróconych do chrztu, a nowoochrzconych do przyjęcia świętych Sakramentów; codzień także zmuszeni byli przebiegać wyspę z jednego końca do drugiego, i po wysokich górach się wspinać, dla odwiedzenia chorych, iżby żaden bez chrztu nie umierał. We włościach także króla okazał się lud gotowym do słuchania słowa bożego; lecz zawsze jeszcze jego się obawiano. „Niech choć raz król wejdzie do waszego kościoła, a my także pójdziemy. Mamy wielką chęć do tego,“ mówili jedni. Drudzy mówili:

„Mamy bałwanów u siebie, skoro Moputro każe je precz wyrzucić, zaraz oddamy ich chętnie.“ Kapłani rzekli do nich: że słusznie jest, iż króla kochają, lecz Boga bardziéj obawiać się trzeba. Oddali ci ludzie sprawiedliwość ich słowom, lecz na tém tylko wszystko się kończyło. Wielu jednak w niebezpieczeństwie śmierci ochrzconych zostało.

Nakoniec i w Mangarei ukończono examen nowych wyznawców. Więcéj jak 200 było razem do chrztu i bierzmowania przypuszczonych, a kilka par małżeńskich po chrześciańsku pobłogosławiono. Między temi był także Matura, pogański arcykapłan, z całą liczną rodziną swoją. Wtedy kazał on sobie obciąć włosy, które dla niego tak długo świętemi były. Odtąd niepodobny był do kapłana bożyszcz; znikły dzikie wejrzenia ludożercy, i teraz miał wzrok synów bożych. Tak można było innych nowochrzceńców od Pogan rozróżnić; na ich czole zajaśniał wewnętrzny pokój i szczęśliwa nadzieja wiecznego żywota.

Po piérwszéj zarazie, o któréj była już mowa, nastąpiła zaraz druga, co kilka miesięcy trwała. Ksiądz Cypryan Liansu miał w szpitalu swoim około dwudziestu Pogan i ocalił wszystkich prawie, którzy mu się powierzyli; lecz inni, którzy mu się poddać niechcieli, z obawy niepodobania się bogom swoim, wszyscy niemal pomarli. Wśród téj zarazy uważali ojcowie z pociechą, że ze wszystkich Chrześcian, ani jeden nie był od zarazy napastowany. Korzystali z téj wszystkich uderzającéj uwagi, by uporczywych Pogan dla wiary pozyskać, i wielu z nich otworzyło ku prawdzie swe oczy i serca. Zapał uczenia się wzrastał coraz bardziéj. Krewni i przyjaciele króla byli niemniéj pilni jak inni. Król oświadczył nakoniec, że chce Chrześcianinem zostać i na znak swéj szczerości, kazał kościół stawiać. Skoro lennicy w włościach króla posłyszeli o tém postanowieniu, szli gromadami na naukę. Chociaż zdaleka przybywali, napełniali jednak całą przestrzeń kościoła od rana do wieczora. Nie zapomnieli nigdy opatrzyć się w żywność, aby cały dzień z ojcami przebyć mogli. Następnie kładli się na około ich chaty jedynie zajęci oświeceniem się w wierze, modlitwą i duchownym śpiewem.

Tak powoli niemal wszyscy mieszkańcy przeszli do owczarni Jezusa Chrystusa. Na Akanie był jeden tylko, w Akamaru dwóch, a na dwóch innych wyspach, także nie wielu się znajdowało, którzy chrztu świętego nie przyjęli. Niektórzy długo się opierali. Posłannicy wiary niczego nie zaniedbali, by ich dla Boga pozyskać, pracowali nad nimi spólnie z nowymi Chrześcianami, dopóki się nie poddali. Pewnego razu ochrzciło się w Akamaru 30., po większéj części starców przeszło 80cio-letnich.

Piękne widowisko dla missyonarzy i dla aniołów bożych, widzieć, jak woda święcona płynęła po głowach ubielonych! Zaledwo 15 miesięcy ubiegło, a ludożercy tych czterech wysp zamienili się w gorliwych Chrześcian. Oswobodzeni zostali od błędów pogańskich, które ich ustawicznie w okropnéj utrzymywały bojaźni; odstąpili wielu przykrych zwyczajów, które najdokładniéj wypełniać musieli, by nie mieli przyczyny obawiać się gniewu swych bogów! Dziki wrzask, niezbożne pieśni, wzywanie bogów, poszły teraz w zapomnienie; w każdéj godzinie dnia słychać było tylko święte pieśni, i głośne modlitwy, które ochoczo razem odbywają. Wszędzie rozpowiadają

głośno, czego się w kościele nauczyli. Nic nie poczną, nie uczyniwszy krzyża świętego i nie pomodliwszy się nieco.

Dopóki Poganami byli, każdy miał własną cząstkę pokarmów; skoro z niéj co spożył, stawała się już świętą. Mąż nie mógł tykać porcyi żony, a ta części męża; dzieci nie jadały z rodzicami. Teraz jada cała familia razem, i wszyscy poczytują sobie za roskosz, dzielić się małym zapasem ze swoim sąsiadem. Ci, co zdaleka do kościoła przychodzą, biorą jedzenie z domu i jedzą w południe spólnie około kościoła w zgodzie i weselu, jak to czynili piérwsi Chrześcianie.

Przed ogłoszeniem Ewangelii na tych wyspach, poczytywali oni małżeństwo za tymczasową umowę, którą samowolnie można było rozwiązać. Te związki zawierano pospolicie w dzieciństwie; lecz nie były przeto trwalszemi. Skoro jedno z małżonków sprzykrzyło sobie drugie, lub inne miało zamiary, rozwodzono się bez dalszych okoliczności, i następował drugi, trzeci, a może téż i dziesiąty związek. Strona opuszczona nie miała prawa użalać się, i pospolicie nie smuciła się z tego bardzo. Trafiały się jednak wypadki, iż ta nieczułość ustępować musiała podrażnionemu uczuciu, a niekiedy okazywała się rozpacz w najsmutniejszych skutkach. Uciekano się nawet do samobójstwa, bo i ten haniebny grzech mieścił się w obyczajach dzikiego ludu. Mężczyzni rzucali się na ziemię z wysokości drzew kokosowych, kobiety znowu wstępowały na wierzchołki gór i rzucały się wśród skał najostrzejszych w przepaści. Teraz jako Chrześcianie, wszyscy po chrzcie dozwolili sobie z pobożnością pobłogosławić swe małżeństwa, aby ich według ustaw kościoła nie rozwiązywali, i dotrzymują ich święcie. Nie można sobie wyobrazić, na jakie wszeteczeństwa wylewali się jako poganie; teraz wstydzą się ich, a wielka z nich część nie skalała jeszcze swéj niewinności chrztu żadnym grzechem ciężkim. Boją się oni grzechu i spowiadają się z każdego uchybienia z największą szczerością. Co niedziela mają czteréj kapłani wiele do czynienia, słuchać spowiedzi, i w tygodniu żaden dzień nie przejdzie, aby przynajmniéj niektórzy sumienia swego nie oczyszczali.

Tak od chwili zaraz, jak światło chrześcianizmu rozpędziło ciemności zabobonu pogańskiego, weszli oni na drogę prawdziwéj oświaty. Zmienił się ich sposób życia. Zwyczajem było u nich wstawać o godzinie trzeciéj rano. Brali z sobą pożywienie i błąkali się na około w czasie porannego chłodu, aż do 11téj przed południem, potém kładli się spać i aż do 4téj po południu sypiali. O téj godzinie jedli obiad. Do północy znowu biegali na około, jeśli księżyc świecił. Lecz jeśli go nie było, spali znowu po obiedzie, dopóki nie zeszedł; słowem, prowadzili bydlęce życie. Teraz zaś wstają ze wschodem słońca, odmawiają pacierz, i jedzą śniadanie. Potém idą na mszą świętą i naukę. Daléj idzie robota. Nie pracują oni jeszcze w prawdzie z pilnością Chrześcian w Europie; lecz przynajmniéj już nie próżnują. Kobieta przy pomocy dzieci robi Tapa (materyą na odzież), mężczyzna sadzi drzewa i przygotowywa Tioho (pokarm z owocu chlebnego); następnie idą wszyscy razem, okopują ziemię koło drzew i z chwastu ją czyszczą. Bardzo bolesno było dla ojców wiary, iż ubodzy wyspiarze otrzymują suknie swoje tylko z drzewa chlebowego, i że to tak drogie dla nich drzewo odzierać muszą z gałęzi na swe Tapa,

materyą wcale nie mocną. Dla tegoż pobudzają ich ustawicznie opowiadacze wiary do pracy, i nalegają, aby Puri i drzewo papierowe krzewili i z tego następnie Tapa sobie wyrabiali. W prawdzie i to nie jest dostatecznem do dania im potrzebnych sukien, lecz przez chrzest uświęcone członki nie pozostaną przecież obnażone. Pragnąc chęć i miłość do pracy w nich obudzić, musieli missyonarze przykładem swoim przewodniczyć. Jak dzicy w Parakwaryi, przypatrywali się z razu wyspiarze nasi kapłanom, z rękami na krzyż założonemi; zdumiewali się jednak nie pomału, kiedy zobaczyli, iź choć zmordowani i potem oblani, nie przestawali jednak pracy swojéj, a szczególniéj bracia (Katecheci), którzy dom zbudowali, kamienie nań z najtwardszych skał łamali, i z fatygą zwłóczyli. Nawet dostojny Biskup nie oszczędzał się również, jak kapłani i bracia. „Przypomnijmy sobie,“ mawiał do nich często, „że missyonarz, za przykładem Jezuitów w Parakwaryi, sam wszędzie ręki dokładać powinien, gdzie tylko co dobrego chce zdziałać.“ Tym sposobem doprowadzili nakoniec do tego stopnia nowych Chrześcian, iż zaczęli także brać się do pracy. Na gruncie, nie daleko od chaty położonym, zasiali missyonarze konopie, kartofle, kapustę, czosnek, groch, buraki i t. d. Jeśli ta praca się uda, przyniosą oni mieszkańcom wiele korzyści, albowiem ci przekonawszy się dotykalnie o użyteczności swéj pracy, zachęcą się do uprawy tak pożytecznych roślin.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

G a z e t y.

(Dalszy ciąg.)

„Od tego czasu przez dwa stulecia głucho już w księgach prawnych o chłopach, bo już przestali być osobami, a przeszli tylko w liczbę rzeczy i własności. Jeżeli kto czasem o nich na sejmie wspomniał, to czynił jedynie wniosek, jak ich imać, jeżeli od pana uciekną.

„Dla wywiązania się wiernego w opisie praw polskich we względzie chłopów, przynajmniéj wspomnimy w porządku lat ważniejsze uchwały sejmowe. Roku 1578. stanęło, że każdy chłop mazowiecki, zbiegły od śmierci Zygmunta Augusta (r. 1578.), ma być dochodzony sądownie, i pan, któryby go zatrzymał, prawemu jego panu siedm grzywien zapłaci. Litwini roku 1588. oszacowali chłopa; słowa uchwały są: „moderując nad słuszność wyniosły szacunek zbiegłych chłopów, postanawiamy, aby żaden niekładł w pozwie większéj taxy o poddane zbiegłe, biorąc w to żonę, dzieci i wszelki sprzęt, nad pięć set grzywien polskich.“

„Użalali się Litwini, że grody koronne nie pomagają im szczérze w odbieraniu zbiegów i r. 1659. stanęło znów względem Litwinów przeciwnie, aby swoje skargi wprost do trybunałów wnosili. Ponieważ szlachta bełzka i wołyńska wabiła zbiegów do siebie, przeto r. 1661. nakazano starostom, aby za przyjęcie każdego zbiega wymierzali bannicyą i ściągali tysiąc grzywien kary. Podobała się ta ustawa, i w tym roku przyjęły ją województwa podlaskie, lubelskie, sandomierskie, podolskie, bracławskie, roku zaś 1667. ziemia chełmska, nakoniec roku 1683. kijowskie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)